21. września. Nr. 21. Rok 1860.

CZYTELNIA

dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11. i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Co w sercu to i na uściech. To jest i było zawsze godłem naszem, choć je dopiero dziś wyraźnie wypisujemy. Zawsześmy jednak otwarcie i szczerze, nie oglądając się na nic i na nikogo, prawili co nas bolało, co nas gryzło jak mól. Może mówiąc zbyt po prostu i otwarcie, drasnęliśmy czyjąś dumę lub próżność — mniejsza o to; kto nas pojmuje, kto rozumie dokąd dążymy, ten nam przebaczy. Nasi przodkowie dowodzili prawdy kordem, my jej dowodzim słowem; oni wojowali mieczem, my wojujem piórem i pismem. Kto wie która z tych broni straszniejsza? — Wprawdzie idzie to u nas niby krzyżową sztuką; wielu strzela słowami na wiwat tylko dla huku, i puszcza się młyńca na ślepo, ale i wiele ostrych i celnych pada strzałów, wielu silne i pewne zadaje cięcia. Czy my do tych dzielnych szermierzy i celnych należymy strzelców, nie nam samym teraz o tem wyrokować — przyszłość pokaże. Pocieszamy się tymczasem tą błogą nadzieją, że może setne, tysiączne słowo nasze nie uleci z wiatrem, ale rozbudzi bodaj w jednem sercu zacne uczucia i roznieci poczciwe chęci, a wzmocnieni tą myślą idziemy śmiało naprzód, niezrażając się żadnemi przeszkodami.

Czytelnia wytknęła sobie wielki i piękny cel, do którego dąży i dążyć będzie wszelkiemi siłami. Postawiła sobie za zadanie podnieść ducha młodzieży, przygotować ją do zajęć i przedmiotów poważnych i rozbudzić zamiłowanie do rzeczy ojczystych. Dla tego gdy z jednej strony uderza na wady krzewiące się w kole młodzieży, gdy przemawia śmiało w jej sprawie, stara się z drugiej strony wynadgrodzić brak i niedostateczności w narodowem jej wychowaniu i zachęcić ją do pracy wspólnej i wytrwałej, która jedynie piękne może wydać owoce.

Czytelnia nie wstępowała nigdy i nie wstępuje na katedrę pedagogiczną, żeby z tej wysokości prawić morały długie i szerokie, lecz przeciwnie stojąc w pośród młodzieży, w jej gronie, bratnie i serdeczne niesie jej słowa, a uważając każdego młodego czytelnika za swego przyjaciela, mówi śmiało i otwarcie, nie ważąc wyrazów a idąc tylko za przekonaniem i uczuciem.

Pociągnąć młodzież ku sobie, uzacnić ją, rozgrzać jej serce miłością i wiarą, rozbudzić myśl do wyższych polotów i podać młodym sposobność spróbować sił swoich — do tego dąży Czytelnia. Ona chciała i chce być polem, na któremby się wyrabiały zdolności młodzieży, radaby być niby świadectwem jej ruchu umysłowego. W niej może każdy młody zdać niejako sprawę w obec swych rówieśników z tego co zdziałał, co nabył pracą i nauką i razem stanąć drugim dobrym przykładem.

Każda chwila z dziejów naszych jest niby perła w koronie tryumfalnej, niby kropla krwi w wieńcu cierniowym. Z wielkich dzieł gorącej miłości, niezłamanej wiary, nieustraszonego męstwa i nieskażonej cnoty, składa się przeszłość nasza, ów pomnik nieśmiertelnej sławy wielkiego narodu, który rządził się prawdą i cnotą. Jest to filar silny, dźwigany pracą 8 wieków z górą, na którym śmiało oprzeć się może młode pokolenie, na którym największe może budować nadzieje. Ta ziemia użyźniona krwią synów swoich i ta pamięć starej chwały co złotym promieniem rozświeca ciemności i wieszczy w przyszłość; z tych mogił nieprzeliczonych, z tych rozwalisk odwiecznych grodów i z tych świątyń pełnych grobów bohatyrów — to podstawy bytu naszego. Tam zapuść sokoli wzrok, tam utoń sercem i myślą, a zaczerpniesz siły i męstwa, nadziei i wiary.

Tam zwracać umysły młodzieży, poić ich serca wspomnieniem i nadzieją, było i jest główną myślą naszą.

W tym celu pisać i mówić nigdy nie będzie za wiele, ale raczej zawsze za mało — wiecznie jedno i to samo, dopokąd nie przejdzie w krew i kości.

Jeżeli Czytelnia jednem makowem ziarnkiem przyczyni się do podźwignienia narodowej myśli, jeżeli jej słowa choć w tysiącznej części przyniosą korzystne i pożyteczne owoce dla ojczyzny; tedy może powiedzieć że spełniła swoje zadanie i zejdzie z pola jak pracowity robotnik — do czego Boże dopomóż!...

L. L.

SAMUEL KORECKI.

(Opowiadanie historyczne.)

I.

W czasach kiedy węzły ustaw poczynają się zwalniać, kiedy władza jednego dzierząca rządy państwa rozchwiewa się w swoich podstawach, kiedy natomiast różnorodne żywioły wynurzają się z gminu i występują do walki, a zdania i widzimisię stronnictw wychodzą na jaw i zyskują choć chwilową przewagę, ścierając się z przeciwnemi sobie zasadami; w takich czasach uwydatniają się tem wyraźniej pojedyncze charaktery i zyskują tem obszerniejsze pole do działania. W powszechnej harmonii, opisanej ściśle prawami, gubią się jednostki: bo tam ogół działa i nadaje kierunek, a prąd powszechny unosi wolę pojedynczych obywateli; w przeciwnym zaś stanie rzeczy powstają przemożni ludzie i wiodą za sobą liczne stronnictwa, ulegające ich moralnej lub fizycznej przewadze.

Takie czasy są epoką, w której jak z jednej strony najszlachetniejsze budzą się dążności, najzacniejsze chęci i zamiary, najpiękniejsze wykwitają czyny, tak z drugiej znowu knują skrycie podłe żądze; duma, zemsta i nienawiść, sieją niezgodę nikczemne chucie, osobiste widoki, podkopując dobro powszechne i pomyślność państwa — obok wzniosłych czynów poświęcenia i miłości ojczyzny, poczyna brać górę zgubna prywata i wichrzy w narodzie. Taką epokę w Polsce rozpoczął wiek XVII. i rządy Zygmunta III.

Piastowie byli monarchami samodzielnymi i jednowładnymi. Bolesław Chrobry trzymał na wodzy swawolę szlachty, zmuszał do posłuszeństwa i sprawiał łaźnię zuchwałym pankom. Ale już w podziałach po Krzywoustym (roku 1139) poczęło słabnąć jednowładztwo, bo wysoka szlachta gromadząc się przy książętach różnych dzielnic zyskiwała coraz większe znaczenie i coraz obszerniejszą władzę. Dygnitarze duchowni już od Bolesława Śmiałego wdzierali się do rządów, korzystając poźniej z zabójstwa św. Stanisława, by utrwalić i umocnić swój wpływ a poniżyć królewską godność w obec narodu. Maleńki ciałem, ale wielki i potężny duchem Łokietek odrodził ginącą już prawie Polskę i połączył jej rozszarpane części. Równie wielki następca jego wprowadził ją na drogę wiodącą do szczęścia, sławy i oświaty. Ale na Kazimierzu wymarła linia królewska Piastów.

Ludwik Węgierski mało się troszczył o Polskę; na sejmie w Koszycach (1374) uwolnił szlachtę od wszystkich opłat prócz 2 groszy z łanu, rozdawał szczodrze przywileje i wolności, a dozwalał niszczeć dziełom swych wielkich dwóch poprzedników. Szlachta wyłamuje się zpod wszystkich danin, poborów, powinności, ciężarów i zyskuje coraz nowe prerogatywy.

Pod panowaniem łagodnych Jagiełłów (od r. 1386) ścieśnia się coraz więcej władza królów. Samo wstąpienie Władysława Jagiełły na tron Piastów świadczy jak potężną wówczas już była wola narodu, w obec której samodzielność monarchy powoli malała i upadała. Kazimierz Jagiellończyk i Aleksander przenoszą prawodawstwo do szlachty; Zygmunt August zrzeka się dziedzictwa do Litwy i tron obierczym mianuje; Henryk potwierdza nadania poprzedników z dodatkiem *„de non prestanda obedientia.“* Tak urząd króla powoli tylko w dostojną okazałość się zamienia.

Taka dążność nie była zgubną w narodzie, choć szczególna i jedyna w ówczesnej Europie; trzeba było tylko silnej ręki i mądrej głowy, zdolnej nadać jej należyty kierunek, poprzeć wspólny rozwój wszystkich części i nie dozwolić wzbijać się możnym fakcyom, obracającym ten wzrost samoistnych sił wolnego narodu na własną korzyść, ze stratą dla powszechnej pomyślności. Ale niestety na takiem dzielnem przewodnictwie często zbywało Polsce, a co gorsza jeszcze dokoła czyhali źli sąsiedzi, którzy radzi sami przy zdarzonej sposobności wywoływali rozbrat i podżegali bunty, — ztąd wolność przeistoczyła się w swawolę i w wewnętrzne rozprzężenie. Naród polski byłby niezawodnie i na tej śliskiej i spadzistej drodze, wiodącej do anarchyi, wyrobił w sobie pewny system rządu, zapewniający byt polityczny państwa i wolność jego obywateli: bo miał już w swych instytucyach 16 wieku piękne i zbawienne pierwiastki, do których Europa dzisiaj dopiero dąży: ale niestety rozwój jego sił moralnych, jako szkodliwy monarchizmowi średnich wieków, tamowały i skrzywiały postronne wpływy i zerwały w końcu nić postępu.

Stefan Batory, równie wielki w sztuce wojennej jak w polityce, posunął granice Polski na zachód, po margrabstwo Brandenburskie, Szląsk i Pomeranią niższą, na północ po Estonię i morze Bałtyckie, na południe po Wołoszczyznę i Węgry, na wschód po Moskwę i morze Czarne. Składali hołd królowi książęta: pruski, pomorski, kurlandzki i hospodar wołoski — Polska była straszną dla wrogów i potężną na zewnątrz. Ale wewnątrz tego wielkiego mocarstwa, rozciągającego się na 10 stopni geograficznej szerokości, szerzył się w tłumie szlachty duch niezgody, nieposłuszeństwa i wzrastał nieład, podniecany namiętnościami stanów i interesami osobistemi magnatów. Surowe i mądre rządy Stefana, zwracając umysły do wielkich celów, poskramiały niesforne żywioły i powściągały złe skutki grożące na przyszłość. Ale niestety wielki ten król panował zbyt krótko, a jego następca Zygmunt III, związany instytucyami, które mu wszelką odbierały władzę i ulegający często przewrotnym podszeptom obcych, pomimo chęci, nie miał ani sił ani głowy potemu, żeby działać w duchu poprzednika swego.

Teraz dopiero wybuchły w całej sile jawnie i otwarcie tłumione namiętności, zawiść, zazdrość, duma i niezgoda. Jan Zamojski W. H. K. i Zborowscy z stronnikami już podczas konwokacyjnego sejmu rozłożyli się zbrojno w dwoch nieprzyjacielskich obozach. Zborowscy, forytując na tron Maxymiliana z domu Raku-

skiego, domagali się ograniczenia władzy hetmańskiej, napadli na senat, a jeden z ich stronników splamił morderstwem sejm elekcyjny.

Przeważny wpływ Zamojskiego i wstręt narodu od Niemców, — „Polakom bowiem podejrzane było samo imię Germanów, jako wrodzoną pałających zawiścią przeciw narodom Słowiańskim“ — zniweczyły zabiegi Zborowskich a zwycięstwo pod Byczyną (r. 1588) zapewniło tron Zygmuntowi. Ale Zygmunt jak wiele przyrzekał przez swych posłów, tak mało sam mógł uczynić dla Polski. W czasie przeszło 40letniego panowania swego powikłał rzeczpospolitę w rozliczne potrzebne i niepotrzebne wojny: ze Szwecyą w Inflantach, z Turcyą na Wołoszczyźnie i z Moskwą. Prócz tego nawiedzali często kraj Tatarzy pustosząc i niszcząc, a Kozacy podżegani przez cesarza Niemieckiego ciągle wczynali niepokoje i drażnili Portę Otomańską.

Choć olkuskie miny rocznie do 6000 grzywien srebra niosły, kopalnie w Chęcinach, Kielcach i Borzęciu innego dostarczały kruszcu, a Wieliczka, Bochnia i Kołomyja obficie soli dawały, bywał przecież skarb królewski często tak próżny, że nie było czem opłacić żołnierza w potrzebie. Bogactwa płynęły w ręce szlachty, ale nie rozchodziły się po kraju. Zamki panów stroiły się w przepych i zbytki, a kmiotek i mieszczanin poniżany i uciskany był przez starostów i wojewodów. Tworzą się liczne ordynacye dla utrzymania wielkości i zamożności domów. Magnaci utrzymują mnogie poczty zbrojnego ludu i z familijnemi chorągwiami podnoszą małe wojny i robią wyprawy za granicę. Na sejmach wrzaski i niesforność gminu szlacheckiego, skłaniającego się albo za podmuchem fakcyi, albo za namiętnością pojedynczych obywateli, rozrywają rzeczpospolitę; toczą się spory z różnowiercami i kłótnie o żony królewskie, a ważne sprawy idą w odwłokę.

Król tymczasem zachodzi w konszachty z Niemcami, i z przyczyny słabej pomocy ze strony Polaków i przez własną niedycyzyę, traci ojczysty tron w Szwecyi. Jan Zamojski wykrywa matactwa i na sejmie inkwizycyjnym śmiałe czyni wyrzuty królowi, który wszystkiego się wypiera, ale dla uspokojenia narodu daje stanom rzeczypospolitej na pismie przyrzeczenie: że odtąd ani królestwa nie porzuci, ani przywilejów szlachty w niczem nie nadwereży, ani o następcy po sobie nie pomyśli. Następuje chwilowa zgoda, ale ją wkrótce zrywa rokosz Zebrzydowskiego.

Taki był stan rzeczy aż do chwili, kiedy po raz pierwszy spotykamy w historyi imię Samuela Koreckiego.

II.

„Chociaż nasz wiek uważają za szczególnie pusty — pisze współczesny Starowolski [1]) i pozbawiony wszelkiej sławy, wydał on przecież niektórych mężów znakomitych, mogących się równać nawet ze starożytnymi, a w poczet tych należy policzyć i Samuela Koreckiego.“

Książęta Koreccy, herbu Pogonia, wywodzą swój ród od książąt litewskich, a mianowicie od Olgerda syna Gedymina, wnuka Witenesa, który z Maryi księżniczki Twerskiej sześciu miał synów. [2]) Z tych szósty Butaw przyjąwszy na chrzcie imię Dymitra posiadł prócz dóbr na Litwie znaczne ziemie na Wołyniu i założył tam nad rzeką Korcem, przy ujściu jej do rzeki Słuck, w miejscu górzystem na skale warowny zamek oblany wodą dokoła i nadał mu nazwę Korzec. Dymitr jako mąż wojenny poległ jak przystało rycerzowi w potyczce z Tatary roku 1399 i zostawił syna Aleksandra, po którego śmierci objął syn Wasyl w posiadanie dziedziczny Korzec. Wasyl pięciu miał synów, z których trzech zeszło bezpotomnie, niosąc krew i życie dla ojczyzny.

Najstarszy Fiedor, który [3]) „przez wszystek czas żywota swego na wojnach dla rzeczypospolitej znamienite kunszta wyprawował, przeto też od Zygmunta w roku 1520 za prace swoje i zasługi zamek Targowice nad Łuckiem z kilkunastą wsi otrzymał *in perpetuam haereditatem*“, miał z Anny córki kniazia Żyżemskiego syna Bohusza, dziada Samuela.

Bohusz Fiedorowicz zbudował za konsensem królewskim zamki w Bracławiu i Winnicy i był wojewodą Wołyńskim, starostą Łuckim, Winnickim, Bracławskim i Żytomirskim. Mąż wielkiej sławy i animuszu rycerskiego; walczył pod Oczakowem, pod Ulą, w Krymie, na Wołoszczyźnie, z Bułgarami i z Turki, a najbardziej Tatarzy doznali jego odwagi, odpędzeni za jego sprawą w roku 1549 i 1550 od granic Polski [3].) „Na tych wojnach pełen zwycięstw od Zygmunta Augusta był pochwalony.“ Czując zbliżającą się śmierć ofiarował konia swego, „na expedycyach wojennych doświadczonego“ i łuk w darze królowi; zmarł w Łucku, zostawiwszy z powtórnego małżeństwa z Maryą Wasyla Szpanowskiego Czaplica córką, dwóch synów.

Z tych jeden w niedorosłym wieku umarł, drugi Joachim pod opieką Jana Chodkiewicza i Michała Aleksandrowicza książęcia Czartoryskiego się wychowywał [3]). „Będąc od opieki Jana Chodkiewicza uwolniony, wojen kilka do Tatar i do Moskwy odprawiwszy, w stan małżeński wziął sobie Annę, córkę Jana Chodkiewicza opiekuna swego, kasztelana Wileńskiego, starosty Żmudzkiego i Kowieńskiego, marszałka litewskiego, administratora i hetmana wojska inflanckiego“, z której miał dwóch synów Samuela i Karola i pięć córek.

[1]) Simonis Starovolscii, Sarmatiae bellatores, anno 1631 pag. 228.

[2]) Herbarz Niesieckiego, t. V. str. 228 i Okólski 543.

[3]) Z panegiryku pod tyt.: Witanie oraz i powinszowanie stanu małżeńskiego jaśnie ośw. Ks. J. M. Pana Samuela Koreckiego (bratańca tego Samuela) Ks. na Korcu, także J. M. Panny Maryanny paniej Wiślickiej teraz Ks. Koreckiej na przenosinach w Korcu w kościele Franciszkanów przez księdza Marka Koronę, doktora pisma świętego, imieniem zakonu powiedziane.“ 4° min,, kartek liczy 7. — Ten ksiądz Korona przypisał Sam. Karol. Koreckiemu pismo p. t. Rozmowa teologa katolic. z rabinem żydowskim przy Aryaninie 1645.

Jedna tylko z tych pięciu sióstr Samuela została zakonnicą, „w ruskich obrządkach“ inne powychodziwszy za mąż skoligaciły Koreckich rodzinę z wielu znakomitemi domami w Polsce. Tak przez Lawinię połączyli się Koreccy z książęciem Janem Radziwiłem na Klecku i Nieświeżu [4], przez Annę z Mikołajem Chlebowiczem kasztelanem Wileńskim [5], a drugim związkiem z Janem Rakowskim wojewodą Witebskim, przez Izabelę z Mikołajem Czartoryskim, książęciem na Klewaniu i wojèwodą Wołyńskim, przez Helenę z Marcinem Kalinowskim wojewodą Czerniechowskim, hetmanem polnym koronnym. Ożenieniem swojem z Katarzyną córką hospodara Wołoskiego Jeremiasza Mohyły, pomnożył Samuel liczną już i tak koligacyę swoją, trzy bowiem inne córki Mohyły połączone były z domami Wiszniowieckich, Potockich i Przerębskich.

Brat Samuela Karol [6], przepędziwszy lat kilka w niewoli Szwedzkiej, pierwszy z domu swego przystąpił do unii, zbudował klasztor i kościół OO. Franciszkanom w Korcu i zostawił syna Samuela Karola [7]) ostatniego potomka męskiego, na którym wygasł roku 1651 ród książąt Koreckich, zrodzonego z Anny córki Jędrzeja Potockiego kasztelana Kamienieckiego, wdowy po Stanisławie Golskim wojewodzie Ruskim.

Taki jest rodowód i parentela książąt Koreckich.

III.

Nie możemy z dokładnością oznaczyć roku urodzenia Samuela Koreckiego; przypada ono zapewne między rokiem 1570 a 1580, w roku bowiem 1611 był już pułkownikiem.

O latach jego młodzieńczych ogółowe tylko podają nam wiadomości Okólski, Starowolski i Niesiecki. Tyle z nich wyczerpnąć możemy, że Samuel młode lata przepędził w szkołach w kraju i za granicą, gdzie się ćwiczył nie tylko w naukach, ale i w sztuce wojennej; że był z natury już wielkiemi przymiotami do wojny ozdobiony i w początkach zaraz dobrą o sobie na przyszłość rokował nadzieję.

Przepolerowawszy się w cudzych krajach powrócił do ojczyzny, „aby, jak mówi ksiądz Korona w pomienionym panegiryku, jako drugi Achilles obraz żywy przodków swoich światu oświadczył.“ Później przebywał na dworze królewskim, gdzie z najprzedniejszymi naówczas ludźmi w ojczyźnie naszej, między innymi ze Szczęsnym na Drobninie Kryskim, kanclerzem koronnym, z Adamem Sieniawskim podczaszym koronnym i z Kasprem Pepłowskim, ścisłą zawiązał przyjaźń; pierwsze zaś marsowe początki założył pod Stanisławem Żołkiewskim hetmanem koronnym.

Namiętny, wytrwały do najwyższego stopnia, niezłomnej woli, wzniosłego umysłu, nadzwyczajnej siły, słusznej postawy, a przytem rzadkiej prawości i uprzejmości mąż, nie pogardzał naukami a w boju więcej dawał się unosić odwadze niż powodować rozwagą, choć często cierpliwością zwyciężał nieroztropnych nieprzyjaciół -- tak skreśla osobistość Samuela Starowolski. Wierny obraz owych bohaterów polskich, którzy przez tyle wieków swemi piersiami zasłaniali i bronili najdroższej ojczyzny, jej praw i swobód a trwogę i popłoch nieśli w zastępy wrogów. *(C. d. n.)*

---

[4]) Niesiecki powiada, że książę Jan Radziwił wziął w małżeństwo Lawinię około r. 1590. Tymczasem współczesny i naoczny świadek tych zaślubin Samuel Maskiewicz kładnie je pod rokiem 1614. „Książę Klecki zaprosił mię na Wołyń z sobą na wesele. Wyjechałem z domu 24 Oktobra, z Klecka 26. Dnia 9 Nowembra było wesele w Korcu. — Książę ożenił się z księżniczką Lawinią.“ Pamiętniki Maskiewicza str. 95.

[5]) Chlebowicz ożenił się roku 1606, dnia 1. Lutego i wziął po swojej żonie 30.000 złotych gotowych. Tamże str. 3. Wawrzy. Prus przypisał tej Annie Marcybelli kazanie n. p. Mikołaja Chlebowicza kaszt. Wileń. roku 1633.

[6]) Andrzeja Skibickiego kazania n. p. Jana Karola Koreckiego kasztel. Wołyńskiego 1633 i 1634.

[7]) O śmierci tego ostatniego potomka Koreckich po mieczu wynotował szanowny wydawca pamiętników o Koniecpolskich ciekawą wiadomość, którą wyczytał w spółczesnym rękopismie biblioteki hr. Baworowskiego. Wyjątek ten jako nigdzie nie drukowany przytaczamy tu dosłownie: „Pani Krakowska, nieboszczyka pana hetmana Koniecpolskiego żona, szła za mąż za Ks. Karola Samuela Koreckiego wdowca, starostę Ropczyckiego, (który miał wprzód za sobą Marynę z Bobrku Ligęziankę) który w tydzień po tem po weselu umarł (i nieboszczyk pan Krakowski nie długo z nią żył). Składają to na czary: bo powiadają w Sieciminie 9 mil od Krakowa, że zaraz po ślubie nie mógł patrzeć na żonę, oto przecie choć w disguście odprawiło się cum solemnitatibus wesele, aż kiedy po pokoju począł szczekać i kąsać jak opętany, posłała zaraz sama do Krakowa karetę z końmi do JMC. X. biskupa Gębickiego, prosząc, żeby jej przysłał jakiego dobrego exorcystę i posłał. Kiedy go exorcyzował, ozwał się w nim djaboł i deklarował się exorcyście: daj mi pokój, bo jeśli mię ztąd wypędzisz tedy nie wynijdę aż go uduszę. I kiedy nazajutrz znowu go exorcyzował, udusił go diaboł i tak mizernie wielki człowiek, żołnierz doświadczony i potrzebny Rp. i ultimus heres książąt Koreckich in principio anni 1651 skończył.“ Upamiętniają ten ślub trzy panegiryki: 1) Prothymia in nupt. Sam. Carol. Ducis Korecki, gubernat. Ropczycens. et Sophiae de Koniecpolska, Castel. Crac. 1651; 2) Annuli nuptiales Sam. Car. Korecki et Sophiae Koniecpolska 1651 p. Coll. Sandomir. S. J. 3) Nawa domu Opalińskich ozdobiona, za zawarciem małżeństwa Sam. Kar. Koreckiego z Zofią Koniecpolską 1651. Okólski wspomina o nim jeszcze jako o żyjącym. Na śmierć jego napisano: Equitis Koreciani Mausoleum, in exequiis Sam. Cor. Korecki guber. Ropczycen. 1652.

Do dziewicy Polki.

Wśród grona dziewic całej ludzkości
Z rozlicznych kwiatów w splecionym wianku,
Dziewico Polko! Ty w swej piękności,
Jak lilja błyszczysz w wiosennym poranku.

Jak lilja świeża, dumna skromnością
Zuchwałość korzysz niewinnem okiem,
Nie schylisz czoła, choć przed miłością,
Panujesz sercom niebiańskim wzrokiem:

Boś Ty nie Włoszka, mściwa, namiętna
Co w oku miłość i zemstę chowa
A której miłość straszno — ponętna;
A jako lawa, palą jej słowa.

Tyś nie mieszkanka z brzegów Sekwany
Co wabnem okiem, miłość ośmiela
I wabny uśmiech, uśmiech kłamany
Jak kwiat bez woni, w okół rozdziela.

Boś Ty nie łzawa, smętna Germanka,
Co we snach marzy ballad rycerza,
Do zaklętego wzdycha kochanka,
I księżycowi żale powierza.

Bo nie dla Ciebie, próżne wzdychanie,
Próżne marzenia, czcze tylko słowa,
Ani minstrelów miłośne granie,
Ni pieśni gachów marna osnowa.

Tyś córą Polski — nieszczęsnej matki
Jesteś sierotą, płaczesz na grobie,
Kędy lat tyle płaczą jej dziatki
I lat już tyle chodzą w żałobie.

Ty kochasz Polskę — a potem tego
Co dla niej żyje, myśl w czyny zmienia,
Co prawym synem jest kraju swego,
Zdolny do ofiar i poświęcenia.

Co jeśli pieśnią jaką zadźwięknie
To pieśnią chwały — jak grzmot huczącą,
Lub pieśnią bolu — jak rozpacz jęknie,
Że krew się ścina, i myśli mącą.

Gdyż pieśnią chwały — naród hardzieje,
Czuje swą godność i powołanie:
A pieśń boleści ta zemstę sieje
A siew ten bujny — to zmartwychstanie.

Dziewico Polko! — w Twojej to mocy
Zbudzić uśpione dziś pokolenie,
Zbudzić młodziany z sennej niemocy
Bo kędy spojrzysz — dzisiaj zdrętwienie.

Bo głos Twój srebrny rodzinnej mowy
O struny serca, prędzej uderzy
Niźli głos mędrków — próżny — jałowy,
Co serca ziębi — a w nic nie wierzy.

Odepchnij tego co głowę hardą
Po nad swych braci pysznie wynosi,
Równą monetą — zapłać mu wzgardą:
Kto braćmi gardzi — niech wzgardę znosi.

I temu wzgardę rzuć w lica podłe
Kto za garść złota — sprzeda sumienie,
Kto pieniądz obrał za życia modłę,
Komu czczem słowem jest — poświęcenie.

Wiarą, nadzieją — wzniosłą miłością
Zamarłe dzisiaj wskrzesisz nadzieje,
Wstaną młodziany z męzką stałością,
I pchną świat stary w inne koleje.

Kogo ty wyszlesz — na pola sławy,
W drogiej pamięci, dasz święte znamię:
Jak anioł śmierci, pójdzie w bój krwawy,
A jako piorun będzie miał ramię.

Jeśli zaś dłużej, ciężka prawica
Gniewu Bożego cisnąć nas będzie
I na skrzywione zsiniałe lica
Straszna ponura — rozpacz osiędzie.

Ty śnieżną dłonią — rozpacz ukoisz
I znów przywiedziesz — błogą nadzieję:
Ducha i serce w stałość uzbroisz,
Że duch i serce znów orzeźwieje.

Z ust Twych różanych — gdy pieśń wypłynie
O wielkich czynach, o mężach dzielnych,
Wyrzeczem sobie: Naród nie zginie
Co przeżył tyle chwil nieśmiertelnych!

Ty wielkich myśli — cna posłannico,
W skarbie narodu — piękna korono,
Bądź nam sławioną Polska dziewico!
Po wszystkie wieki — bądź nam sławioną!

Felicyan Łobeski.

(Dokończenie).

Wyliczywszy tyle pozostałych po Łobeskim pism różnorodnych, owoców sumiennych studyów, długich rozmyślań i żmudnej pracy, smutno i przykro przypomnieć sobie kartkę pogrzebową, która dnia 20. czerwca 1859 zapraszała na pogrzeb zmarłego do szpitalnej trupiarni.

Że długo już pasował się niespożyty duch Felicyana z nadwątlonem ciałem, coraz więcej wycieńczały się żywotne siły a zarody śmiertelnej choroby paliły do reszty pierś przebolałą. Z początkiem wiosny zeszłego roku czuł się Łobeski bardzo chorym, opuściły go siły, że po całych dniach nie mógł się podźwignąć z łóżka a ciężki suchy kaszel nie ustawał we dnie i w nocy. Lekarze nie widzieli innego środka jak tylko spieszny wyjazd. Ale biedny literat-artysta nie mógł pójść w czas za ich poradą, której skuteczności zresztą doświadczał już od lat dziesięciu nieprzerwanie.

Brakowało mu funduszów, za wiele zaś miał ambicyi i poczucia własnej godności, aby się do kogokolwiek udać o pomoc. Na pół konający kończył artykuł do Dodatku Gazety lwowskiej aby uiszczając się z dawnej zaległości, zażądać nowej zaliczki z góry.

Lecz i ta zaliczka nie wystarczała na podróż biednemu choremu. Przyciśniony ostatnią potrzebą, udał się do żyda lichwiarza i rzekł do niego z tą szlachetną uczciwością, która w najdrobniejszych jego przebijała się sprawach i interesach.

— Potrzebuję pieniędzy, ale czuję że jestem bardzo chory i mogę nie przeżyć tego lata. Na taki wypadek mogę ci podać tylko jedną hipotekę. Pozostaje mi kilka tomów pism niewydanych, poświęcam je i odsyłam wraz z listem księciu Kalixtowi Ponińskiemu, niech postara się o ich wydanie i na ich hipotece zapłaci moje długi które ryczałtem nie przeniosą dwiestu reńskich. Moja rodzina ma pewne zasługi u księcia, jestem pewien, że cię zaspokoi.

— Ny! na co tego zlecenie — poderwał lichwiarz rozczulony — wielmożny pan będzie żył jeszcze długie lata, a ja wiem że książę zapłaci. On przecie wielki pan, on ma Czerwonogród, on buduje kolej żelazną...

Z tem wszystkiem prostym traktem pospieszył do Brunona Bielawskiego, redaktora „Dzwonka“ i zażądał jego zaręczenia, na wypadek, gdyby książę „*wziął tych papierów a nie chciał dać pieniądzów!*“

Głupi żyd! pokładał większe zaufanie w uczciwości i szlachetności chudego literata, niż w wspaniałomyślności pana na Czerwonogrodzie, dziedzica imienia i majątku ostatniego podskarbiego koronnego!

Bruno Bielawski nie wahał się ani chwili, podpisał wexel a biedny Łobeski uzyskał możność wyjazdu.

Niestety pomoc ta przybyła już za późno, wyjazd dla zupełnie upadłego na siłach suchotnika stał się niepodobnym. Mógł tylko wyprowadzić się na przedmieście i tu oczekiwać końca posępnych dni swoich.

Jak wszyscy suchotnicy nie tracił przytomności do ostatniej chwili. Na dzień przed śmiercią odwiedził go jeden z przyjaciół. Łobeski czuł się okropnie osłabionym, ale trwał przy zupełnej przytomności. Dopytywał się o dalsze koleje wojny włoskiej, z chciwością chwytał bliższe szczegóły bitwy pod Magentą a potem rozmawiał o miejscowych stosunkach literackich i dopiero na usilne prośby gościa, by się nie natężał rozmową, ucichł na chwilę.

Nagle prosił by mu otworzyć okno i zaczął opisywać dziwne symptomata swego chorobliwego stanu. Osłabione zmysły zaczęły się mącić, szczególniej zaś przesilone nerwy zwroku jakieś dziwne miały przywidzenia.

Choremu zdało się, że wnet jakiś rój skrzydlatych motylów unosił się nad jego głową i połyskiwał tęczowemi barwami. Wnet znowu nieprzebita owa ćma złocistych muszek spadała na jego kołdrę i ćmiła mu wzrok gasnący. Na podłodze, na środku pokoju leżało źdźbło słomy i lśniło jaskrawiej od złota i dyamentu. Chory prosił by usunąć to źdźbło.

— Razi mię jego blask jak światło żarzącej świecy więźnia, co świeżo wyszedł z ciemnego lochu.

Pomiędzy te szczególne poetyczne widziadła i urojenia mięszały się czasami i jakieś obrazy dzikie i ponure a wszystkiemu wtorował od chwili do chwili pomimowolny jęk boleści i suchy mozolny kaszel.

Nazajurz rano Felicyan Łobeski nie żył.

Właściciel czy zawiadowca domu, gdzie skonał nieszczęśliwy suchotnik, lubo za cały miesiąc wziął pieniądze z góry, nie chciał mieć trupa w swych murach, aby mu nie odstraszał lokatorów. Nie wiedzieć też jakiem prawem i obyczajem wytransportował go tego samego dnia do szpitalnej trupiarni.

Dnia 21. czerwca odbył się pogrzeb. Mimo rzęsistego deszczu zebrało się całe grono literackie, aby uczcić pamięć dawnego druha i towarzysza. Za trumną szedł z rodziny tylko jeden siostrzeniec zmarłego. Łobeski dzielił się z nim swą nędzą do ostatniej chwili, a łzy jego padały na szalę najpiękniejszych zasług nieboszczyka.

Przyszedłszy do zgonu nieboszczyka nie wiele już pozostaje nam powiedzieć, przyznaliśmy się od razu, że nie chodzi nam o krytyczny rozbiór jego dzieł, ale o opis życia, z którego młodzież z sercem może zbawienną wyciągnąć naukę.

Kto walczy z losem jak nieboszczyk, niech nie upada ale jego torem postępuje do ostatniej chwili po drodze pracy i poświęcenia; kto pod szczęśliwszemi urodził się konstelacyami niech idzie dalej, działa więcej, staje wyżej.

Felicyan Łobeski nie liczy się do pierwszorzędnych pisarzy, ale wiele z prac jego przetrwa ogniową próbę czasu, a pamięć zasług jego nie poszła z nim razem do grobu. Całe życie wytrwał wierny i niezłomny świętym dla wszystkich zasadom; z miłością i poświęceniem dla sprawy wstępował w szranki młodzieńcem, bez skargi i szemrania z niezgasłą miłością zstępował złamany i znękany do grobu. Duch jego nie potrzebuje obawiać się rachunku z swej ziemskiej pielgrzymki.

Kto jednak z większemi zasobami wstępuje w zapasy i po gładszej stąpa ścieżce życia, niech pomni, że rachunek jego będzie cięższy i ściślejszy.

Kto arcydzieło chce stworzyć z marzenia,
I coś wielkiego zdziałać swemi czyny,
Niech trwale ciągle zbiera i spromienia
Wszystkie potęgi ducha w punkt jedyny.

mówi wielki poeta. Łobeski widział ten punkt jedyny w miłości ziemi ojczystej. W niej powinien on i nam wszystkim przyświecać *). *A. Z. D.*

Wspomnienia z podróży.

III.

Z Krakowa do Grefenbergu.

W Krakowie siadłem o godzinie 7 rano do wagonu i przebyłem 24-milową przestrzeń do Opawy jak zwykle w sześciu godzinach.

Droga ta nie nastręcza nic ciekawego. O ile z okien wagonu widzieć można, kraj starannie uprawiony, wsie dobrze zabudowane z murowanemi domami — często po drodze wystają wysokie fabryczne kominy i zbitym pasmem czarnego dymu wijącego się w wężowych ruchach, rysują się fantastycznie na jasnem tle niebiosów.

Koło miasta *Ostrawy* są niezmierne pokłady węgla kamiennego; mnóstwo w tej stronie fabryk. Węglem ztąd zaopatrują potrzeby mnogich żelaznych kolei.

Ostatnich kilka mil przed Opawą jedzie się po gruncie bagnistym, tuż koło granicy pruskiej. Wsie na

---

*) A! jeszcze jedno! Ten żyd lichwiarz to jakiś prorok wierutny! Pisma Felicyana Łobeskiego spoczywają u księcia Kalixta Ponińskiego oczekując wydania, ale pozostały dług musiał zapłacić Bruno Bielawski. Potomek ostatniego podskarbiego koronnego gotów był wprawdzie umorzyć tę drobnostkę, ale nie było pewności czy Bielawski zaręczył za Łobeskiego, czy Łobeski za Bielawskiego. *Multa renascuntur quae jam cecidere!* — możnaby zastosować i do osób!

Szląsku pruskim obszerne i dobrze zabudowane; w środku pomiędzy drzewami widać z daleka szczyty dworów, a na dachach tu i owdzie powiewa chorągiew, na znak bytności pańskiej.

O godzinie 3 przyjechaliśmy do Opawy. Dworzec mały, ale schludny, okolony drzewami. Siadam do dwukonnej dorożki i każę się wieść do hotelu *pod różą*, który mi poraił jadący wraz ze mną obywatel opawski.

Posiliwszy się, wyszedłem oglądnąć miasto, jedno z większych księstwa szląskiego, należącego niegdyś do Polski.

Opawa liczy do 10.000 mieszkańców; miłe, schludne, dobrze zabudowane, ma sklepy bogate, kilka księgarni, rzemieślników mnóstwo, liczne tkarnie płócien i t. d. Mieszkańcy widać nabożni, bo na wielu domach postrzegłem napisy łacińskie lub niemieckie wyjęte z pisma św., obrazy świętych z lampami i tym podobne oznaki bogobojności. Całe miasto robi wrażenie miłe, a już to samo, że nie ma żydów, wielce się przyczynia do miłej jego powierzchowności i czystości.

Osobliwości nie ma żadnych; jest stary duży kościół gotycki ponurej powierzchowności, ładny duży ogród publiczny do spaceru, nowo wybudowana szkoła realna, zresztą nic. O ruchu umysłowym nie ma mowy: wychodzi wprawdzie gazeta, *Troppauer Zeitung*, ale to coś nakształt naszej *gazety Lwowskiej*: prócz części urzędowej i wypisów z urzędowych dzienników ani śladu samodzielnego życia.

W godzinie przejrzałem już wszystkie osobliwości i wróciłem do hotelu, z którego każdy niemal hotel lwowski mógłby sobie zewszechmiar wziąść przykład. Wszędzie czystość wzorowa, usługa jak najlepsza, pokoik wygodnie umeblowany, łożko z śnieżną pościelą, a za to wszystko wraz z świecą, ręcznikiem i pościelą, na dobę, 50 centów!

Pomimo jednak tych wszystkich dogodności, gdyby nie książki, które miałem z sobą, byłbym się znudził serdecznie, bo dopiero jutro o godzinie 7 rano miałem pocztą wyruszyć dalej.

Nazajutrz dzień był pogodny — ulokowawszy się więc jak najwygodniej w ciężkim jak zwykle wozie pocztowym, lekkim truchcikiem wyjechałem z miłej Opawy.

Tuż za Opawą zaczyna się już część górzysta Szląska — powietrze chłodniejsze — wsie długie, dobrze zabudowane — dachy kryte kamieniem. Lud tu dobroduszny i uprzejmy; oddaleni od wielkiego miasta nie ulegli jeszcze zepsuciu.

Nie myślę nudzić opisem mej podróży, która nie przedstawiała zresztą nic ciekawego; dodam jeszcze tylko kilka słów o miasteczku *Freudenthal*, gdzie dla zmiany koni całą godzinę zatrzymać się musiałem.

Korzystając z tej końskiej *siesty*, zwiedziłem starożytny lecz zwykle niezamieszkały zamek właściciela, arcyksięcia Maxymiliana, niegdyś siedzibę komturów zakonu rycerzy niemieckich.

Stary dziubaty murgrabia oprowadzał mię po starym zamczysku. Obszerny w środku czworograniasty dziedziniec — w około kryte galerye, a w nich po ścianach, herby następujących po sobie kolejno panów zamku; i mnóstwo drzwi do rozmaitych pokoi. Szerokie schody prowadzą do wnętrza: drzwi wszystkie wysokie, dębowe, widać że chadzali niemi zbrojni rycerze. Urządzenie wewnętrzne proste, meble po największej części starożytne, stoły i inne przybory marmurowe.

Najprzód weszliśmy do 3 pokoi przeznaczonych dla towarzyszącego zwykle arcyksięciu szambelana, po nich sionka, pokój przybocznego pokojowca. Po tym pokoje arcyksięcia; sala jadalna i audyencyonalna z bohomazami po ścianach, gabinet do pracy z widokiem na ogród, pokój sypialny chińskiemi jedwabnemi tapetami wybity, kilka pokoi dla sekretarzów i urzędników, sala rycerska z portretami i herbami komturów zakonu i duża sala jadalna, gdzie dawniej biesiadowali rycerze, a teraz pan tego zamku podczas corocznej swej bytności daje bankiet dla okolicznej szlachty.

Wieczorem przyjechałem do *Zuckmantel*, małej mieściny 3 mile przed Grefenbergiem, które przypomniało mi żywo humorystyczne opisy podobnych miasteczek, tak zwanych Wronich gniazd *(Krähwinkel.)* Jedna długa ulica tworzy całe miasteczko: w środku jak kamień w pierścionku, dygnitarze miasta: burmistrz, doktor, poczmistrz i aptekarz — w tej części miasta ulica brukowana, a nawet jeśli się nie mylę, lampy stoją, lecz zapewne się nie świecą; tą razą przynajmiej bardzo było ciemno.

Była już godzina 8ma, i nie mogąc dostać prędko koni, aby jechać dalej, musiałem nocować: zapewnił mię oraz oberzysta, że jeźli nie mam z sobą dużo rzeczy a chcę się prędko dostać do Grefenbergu, najlepiej będzie pojechać jutro rano o godzinie 5 wózkiem pocztowym do miasteczka *Freiwaldau*, leżącego tuż u stóp góry *Grefenberg*. Usłuchałem tej rady i kazałem się zbudzić na czas. O godzinie 9 byłem już w Freiwaldau — a zostawiwszy rzeczy w hotelu *„pod austryackim cesarzem“* tuż obok poczty położonego, sam piezso poszedłem do Grefenbergu, ażeby się rozpatrzyć i zamówić sobie pomieszkanie.

Pamięci Apolinarego Zagórskiego *).

Jak mgła ranna, co o świcie,
Spływa z cicha po błękicie,
Wróżąc światu piękny dzień;
On z kolebki do mogiły,
Miły Bogu, ludziom miły,
Niby senny przemknął cień.

---

x) Apol. Zagórski, † 1858 22. listop. mając lat 28 J. I. Kraszewski wydał z druku jego prace pod tyt: Gawędy naukowe obejmujące wiadomości z nauk przyrodzonych. Waszaw. 1859 T. I. — II.

Lecz przez krótką życia chwilę
Z wspólnej niwy kłosów tyle
Na cześć Bogu zebrał on;
Że nim zbiegło mu zaranie,
Obciążony padł na łanie,
Niosąc niebu złoty plon.

Biegł on sercem, biegł źrenicą,
Tam, gdzie jasno gwiazdy świecą,
Gdzie lśnią łuny mlecznych dróg;
Tam, gdzie zgłoski promiennemi
Ukorzonej w prochu ziemi,
Wieczne prawa kreśli Bóg.

Strząsłszy ducha z mgły tęsknoty,
Pilnie śledził gwiazd obroty
A gdy badał światów ruch,
Przed obliczem Pańskiej chwały,
Myśli jego spromieniały,
I zolbrzymiał dzielny duch.

O! zolbrzymiał on tą wiarą,
Co na ziemię ojców starą,
Siała rosę Bożych łask:
Za nim w skwarne dnie posuchy
Wśród zwątpienia nocy głuchej
Jej promienny śmił się blask.

Zmarły bracie! jakiż tobie
Mamy posiać kwiat na grobie?
Jakiż wieniec społem spleść?
O! rozniećmy wiarę w łonie,
Jak kaganiec niech rozpłonie,
W piersi naszej Boska cześć.

Po nad ciszą twą grobową
Brzmi nam twoje święte słowo
Pod tem hasłem idźmy wraz;
A gdy siły nam ustaną,
Łaską w niebie wybłaganą
Bratni duchu, dźwignij nas!

S. z Ż. Pruszakowa.

ROZMAITOŚCI.

(Zimna woda.) Zimna woda lepiej od wszystkich lekarstw wyszukuje gnieżdżących się w ciele zarodów chorób i wyprowadza je bądź przez skórę, bądź innemi drogami, powoli wprawdzie, ale niezawodnie i zupełnie. Lecz potrzeba *wytrwałości* i *cierpliwości* do zupełnego wyzdrowienia, kto bowiem bez mocnego postanowienia wytrwania stale do końca rozpoczyna kuracyę, kto ją przy najmniejszych krytycznych zdarzeniach lekkomyślnie przerywa i przepisane z początku niemiłe może troche procedury na drugi dzień odkłada, od szkodliwych napojów i pokarmów, jakiemi są: wino, piwo, kawa, korzenie — nie wstrzymuje się, taki, również jak ten, ktoby kuracyę w połowie przerwał, małą może mieć nadzieję wyleczenia się i lepiej, niechaj przy dawnych swoich pozostanie lekach.

Lecz, kto potrzebując poratowania zdrowia swego, używa kuracyi wodą, z zupełną ufnością do niej przystępuje, odbywa ją ze stałością i ściśle wedle przepisów się zachowuje, ten pewnie znajdzie polepszenie, jeśli ono tylko jest możliwem, i błogosławić będzie dobroczynny żywioł, wszędzie ręką natury hojnie rozlany.

Przyroda z macierzyńską pieczołowitością tyle dla nas uczyniła, tak nas we wszystkie potrzeby zaopatrzyła, że dziwić się prawdziwie potrzeba, jak mógł człowiek z stanu prostoty tak miłej i zdrowej przejść do stanu tak sztucznego i dla zdrowia szkodliwego, i jak z całą usilnością staramy się w tym anormalnym stanie utrzymać. Tym sposobem więc, wzrastające wśród tylu sztucznych potrzeb pokolenie z nazwiska tylko zna przyrodę.

Potrzeba być w ostatniej nędzy, ażeby gasić pragnienie najzdrowszym, najposilniejszym i najsmaczniejszym napojem, t. j. zimną świeżą wodą. Ubodzy i bogaci, mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi krzywią gębę, jeśli im kropla wody przez usta przejdzie. Niektórzy dla tego jej nie pijają, że nic nie kosztuje, bo przyszliśmy niestety w sztucznym naszym bycie do tego, że oceniamy wszystko podług ceny pieniężnej. i niezawodnie byłoby nierównie więcej pijących wodę, oddychających świeżem powietrzem i wystawiających się na działanie słońca, gdyby to wszystko opłacać trzeba — z tej samej przyczyny nie pija wody i lud niższy.

Jedną z przeszkód do ogólniejszego rozszerzenia zimnej wody jako napoju i w użyciu zewnętrznem; jest także i to mniemanie, że zimna woda najostrożniej nawet użyta, zaziębia, i że zimne umywania i kąpiele koniecznie szkodzić muszą. Wielu pojąć nie może, że n. p. po zimnej kąpieli nóg, jeżeli tylko stosownego użyjemy ruchu, nogi się zupełnie rozgrzeją, i że tylko ten jeden środek, t. j. codzienne umywanie nóg zimną wodą, chroni najlepiej od tak często zdarzającego zaziębienia nóg. i t. d. i t. d.

A przecież każdy po umyciu rąk i twarzy zimną wodą czuje w umytych częściach ciepło i rzeźwość, co dzieje się przeciwnie po umyciu ciepłą wodą. Każdy również z własnego wie doświadczenia, że członki przez niejaki czas na zimny deszcz lub śnieg wystawione, doznają piekącego gorąca, skoro wpływ zimna ustanie, a i to także wiadomo, że członki tylko w suchem zimnie, nie zaś choćby w najzimniejszej wodzie odmrozić można.

Kto się umywa prędko, kto z nieoziębionem poprzednio ciałem bodaj w najzimniejszą wchodzi kąpiel *i krótko w niej bawi*, potem się szybko ubiera i używa ruchu, taki chociażby skóra jego nie była zahartowana i chociażby był słabej kompleksyi i nigdy przedtem zimnej wody nie używał, pewny być może, że się nie zaziębi. Obawa w tej mierze pochodzi z przesądów, które niestety jeszcze wielka część lekarzy utrzymuje i powiększa.

A jednak nie ma środków lepiej chroniących od wpływu zmian powietrza, od kataralnych i reumatycznych cierpień, jak zimna woda, ruch i powietrze. Na nieszczęście jednak zaniedbuje wielu pielęgnowania skóry bez względu na złe skutki, nieochybnie ztąd wynikające.

Kto się przyzwyczaił umywać codzień całe ciało zimną wodą i kto wody wyłącznie za napój używa, rzadko kiedy doświadczy kataru i innych chorób, z zatrzymanej transpiracyi pochodzących. Korzyści które z codziennych zimnych umywań lub kąpieli wynikają, są tak wielkie, że kto je raz rozpocznie, nigdy ich więcej nie porzuci; a jeśli przytem używa ruchu na świeżem powietrzu i jest skromny w dyecie, będzie coraz zdrowszy i weselszy: gdyż zimna woda wewnątrz i zewnątrz użyta, wywiera i na umysł najdobroczynniejsze skutki.

Do serca rodziców chciałbym szczególnie przemówić, którym zależy na tem aby mieli zdrowe i silne dzieci, ażeby je oswajali zawczasu z zimną wodą; a staranie ich nadgrodzi im sowicie zdrowe i silne pokolenie. *M.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.